tyczni, lub czekający tam dopiero na wyrok patryoci irlandzcy. Anglicy nie pokazują się już na ulicach Dublina w opancerzonych samochodach, a wicekról Irlandyi, lord Fitz Alan oddał były zamek wicekrólewski w Dublinie w ręce przedstawicieli rządu irlandzkiego, który tam w najbliższym już czasie znajdzie pomieszczenie.

Trzydziestolecie artystycznej pracy.

W lwowskim świecie artystycznym cieszy się od szeregu lat zasłużonem uznaniem artysta malarz, Zygmunt Balk, dekorator Teatru lwowskiego. Ciężkiej swej i nieraz niewdzięcznej pracy oddany całem sercem prawdziwego artysty, obchodzi obecnie p. Balk swój trzydziestoletni jubileusz, z okazyi którego prasa lwowska poświęca artyście i jego działalności serdeczne i pełne uznania wspomnienia.

Najtrafniej może charakteryzującą twórczość artysty, jego działalność i osobę jest wyborna notatka znanego lwowskiego publicysty, Artura Schrödera, którą pozwolimy sobie poniżej przytoczyć.

Znają go — pisze on — szerokie rzesze z wystaw i z teatru — nazwisko jego często powtarzało się w katalogach „Tow. Przyj. Sztuk Pięknych“ i „Zachęty“, oraz bardzo często na afiszach teatralnych, gdzie figurował i figuruje obok swego towarzysza pracy Polityńskiego. Jowialny, zawsze uśmiechnięty, lekkomyślny — jak każdy artysta — jest Balk interesującą, lubianą postacią w świecie teatralnym, artystycznym i... kawiarnianym, gdzie z wiecznym cygarem w ustach rej wodzi w dyskusyach artystycznych i... tyczących się gry w domino, w której jest pasyonowany. Pomimo swojej ładnej mleczno-siwej głowy, jest zawsze tak młody, pełen inicyatywy i humoru, że trudno się pogodzić z myślą, iż już 30 lat pracy artystycznej ma za sobą. I to pracy nie byle jakiej! Gdyby rozciągnąć wszystkie płótna teatralne, które wyszły z jego pracowni, możnaby niemi przykryć wielką część Małopolski a poza tem ma jeszcze czas ten miły człowiek na malarstwo sztalugowe, na pracę twórczą w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Jako pejzażysta odznacza się Balk bardzo dobrem odczuciem przyrody, zrozumieniem i ukochaniem jej piękna, ładnie sharmonizowanym kolorytem i starannym zawsze rysunkiem. Tak w widokach architektonicznych miast i miasteczek, jak i w tych słonecznych obrazkach pół naszych, jest Balk szczerym artystą, malarzem świadomym swych środków i sumiennym pracownikiem.

Stroną twórczości, która nas najbardziej w tym dorywczym szkicu obchodzi, jest jego dekoracya teatralna. Balk rozpoczął naukę u J. Düllа, art. malarza i dekoratora za dyr. Wł. Barącza. Dalsze studya odbywał u nadwornego malarza Hofopery wiedeńskiej Burkhardta, jednego z najznakomitszych swego czasu dekoratorów w Europie. Następnie wyjeżdżał do Berlina, Lipska, Monachium i Drezna, gdzie zapoznawał się ze zdobyczami sztuki dekoracyjnej. Po powrocie do kraju rozpoczyna pracę w teatrze Skarbkowskim za dyrekcyi M. Schmidta. Pierwszem jego dziełem, które zwróciło na niego uwagę, były dekoracye do przeróbki z Vernego „Podróż naokoło świata w 80 dniach“. Krytyka ówczesna zaznacza, że te dekoracye „są czemś nowem i zupełnie dotąd nieznanem we Lwowie“. Z innych dekoracyi za dyrekcyi Szmidta, Przybylskiego, Szydłowskiego, Pawlikowskiego i Hellera zasługują na uwagę: „Barbara Radziwiłłówna“, „Powrót taty“, „Livia Quintilla“, „Cyrano de Bergerac“, „Sprzedana narzeczona“, „Tannhäuser“, „Lohengrin“, „Otello“, „Jaś i Małgosia“, „Swierszcz za piecem“, „Bal w operze“, „Czarodziej z nad Nilu“, „Goplana“, „Sybir“ „Potęga Ciemnoty“, „Kordyan“, „Balladyna“, „Zmierzch bogów“, „Walkirye“, „Lakme“, „Peer Gynt“, „Uczta Herodyady“, „Bolesław Smiały“, „Lilia Weneda“. „Życie“ (Andrejewa), „Misterye passyjne“, „Orfeusz w piekle“, „Quo vadis“ i setki innych o których trudno pamiętać. W roku 1913 na międzynarodowej wystawie w Rzymie otrzymał „grand prix“, wielki złoty medal za szkice do oper Wagnera.

Ponadto jego dekoracyjne malowidła zdobią lwowską Filharmonię, Izbę handlową, Dworzec główny i td.

Z TEATRU.

Teatr „Bagatela“.

Wznowienie *Upiorów* Ibsena oraz nowość: *Cudak*, komedya w 3 aktach Hermana Bahra w przekł. dra Józefa Brodzkiego.

Ile razy „Bagatela“ zapowie sztukę z repertoaru „bieżącego“, jakąś lekką komedyę, jakieś „studyum“ współczesnej duszy ludzkiej, idę na przedstawienie *à priori* z ochotą... Wprawdzie przeraża mię zawczasu myśl, w jaki sposób z tego teatrzyku się wydobędę, czy przy garderobie np. nie wybije mi ktoś z gości „niechcący“ lewego lub prawego oka, czy otrzymam palto z jednym czy dwoma rękawami, wprawdzie zawczasu obliczam sumę kopnięć w lewą względnie w prawą nogę — no, ale to wszystko jest gościnnym występem naszej publiczności, a nie artystów „Bagateli“. O nich, a zwłaszcza o kilku z pomiędzy nich jednostkach wiem, że mi wszystkie boleści i utrapienia nagrodzą doskonałą grą, reżyserya zaś zawodu nie uczyni ani wystawą ani „zmontowaniem“ sztuki, jak całości...

Nie lubię jednak, gdy „Bagatela“ zabiera się do utworów takich, jak — choćby na ten przykład — „Upiory“ Ibsena. Na „Upiorach“ bowiem miałem to wrażenie, jak gdyby ktoś do eleganckiego, rozbawionego a całkiem niefrasobliwego, pulsującego tętnem roznamiętnionej krwi gwałtem wtłoczył z „Tea-

Z Teatru — Teatr Bagatela W. Kosiński, art. dram. w służbie wojskowej jako oficer Legionów.

trum anatomicum“ prof. Kostaneckiego jakowegoś umrzyka, przeraźliwie trupio-bladego z wyszczerzonymi zębami i niedomkniętemi oczyma.. Tam „na anatomii“ medycy wiedzą, co z tym gościem czynić; tu doprawdy wszyscy byli potrosze zażenowani. Gość — gościem, przyjąć go trzeba, ale tak z nim jakoś nie swojo i... głupio! Oby sobie stąd poszedł jak najprędzej!...

Ten typ sztuk, jak między innemi ibsenowskie dramaty ze sceną „Bagateli“ od początku jej istnienia wziął zasadniczy rozbrat... Tam grają życie — samem życiem... zaduchu jodoformu tam nie znają.

Ibsen tak zasuggestyonował swoją indywidualnością widzów i słuchaczy, że uwierzono mu święcie, iż upiorami w „Upiorach“ to Oswald i Regina... Tymczasem nie! Upiorami w tej sztuce — to bez wyjątku wszyscy ludzie, od pastora i pani Alvivy począwszy, na Engstrandzie skończywszy. To są nie ludzie, tylko ludzkie upiory i upiorzyce. Żyją fałszem, obłudą, hipokryzyą, nie mają odwagi powiedzieć i wyznać prawdy, drżą na myśl złamania konwenansów podłego życia. To trupiarnia ludzkich charakterów, cywilnej odwagi i niekłamanego sumienia.. Z pomiędzy tych ludzi — największy łotr i łajdak — stolarz Engstrand jest najbardziej jeszcze do człowieka podobny... I jeżeli tak Ibsen pojmował swoją sztukę, jeżeli to chciał w „Upiorach“ zademonstrować (a wątpię w to bardzo!) — to powyższa tragedya jest wielkim czynem; jeśli zaś miał na myśli problem „dziedziczności“ tylko, jeśli chciał przedstawić jako upiory powrotną falę ojcowskiego grzechu — to w takim razie tragedya powyższa musi wywołać sporo zastrzeżeń i bynajmniej w całości zadowolić nie może...

Wystawiono „Upiory“ dla p. Kosińskiego, artysty, którego Kraków zna, lubi i ceni. Po ośmioletniej, dobrowolnej służbie wojskowej w legionach, wrócił p. Kosiński do swego zawodu, który kocha, a któremu prawdziwy przynosi zaszczyt. Za rolę Oswalda cenię p. Kosińskiego bardzo. W tej kreacyi wolę go osobiście bardziej, niż równie wybitnego p. Adwentowicza. P. Kosiński gra dyskretniej niedolę i chorobę Oswalda, stopniuje zwolna i realizmem nie budzi we mnie odrazy... Z innych artystów zasługuje na szczere uznanie przedewszystkiem p. Zbucki za wyborną kreacyę Engstranda. Rola to po p. Solskim w Krakowie. Inaczej pojęta, ale równie dobra.

Nowością: „Cudakiem“ Hermana Bahra bynajmniej się nie entuzyazmuję; owszem uważam go za sztukę dość słabą, czasem nudną, dyskretne poziewanie wywołującą... Przedewszystkiem nie wiem, o co autorowi chodzi? Czy o kontrast Austryi, względnie Wiednia republikańskiego w stosunku do c. k. habsburgskiego, czy o niemoralność „starej“, „książęcej“ sfery, reprezentowanej przez księżnę Digelheim, która specyalnej emocyi doznaje na widok męskich „rajtuzów“, czy o bezczelną naiwność siostry zakochanej w bracie, która namawia młodą uczciwą mężatkę, by... była powolną temu bratu, bo inaczej (gdy mu odmówi) on się tem... zmartwi i zagryzie, czy też... Ale dość, sztuka słaba, niesmaczna! Przynajmniej dla mnie i dla wielu znajomych. Wprawdzie jeden z krytyków, któremu Wiedeń jest słońcem i lazurem, wiuzł w „Cudaku“ „słoneczną pogodę“, mimo jednak tego orzeczenia widzę w powyższej sztuce nie wybredne danie dla przeciętnego móżdżku zadowolonego z siebie Wiedeńczyka...

Mam wrażenie, że artyści nie bardzo wiedzieli, jak grać ten zlepek pomysłów i... „idei“. Sporo rozmachu posiadał p. Fritsche (hr. Rossian), „cudakiem“ Harleem był p. Węgierko, za naiwnie jednak i po dziecięcemu daną postać traktujący... Jego żonę z temperamentem mocno skondensowanym grała p. Malicka... Dobry był ordynans w interpretacyi p. Wesołowskiego.

Mam wrażenie, że szkoda było „Bagateli“ dla takiej .. bagateli.

b—i.

Renegat mordercą własnego ojca.

(Do illustracyi tytułowej).

Tysiące naszych rodaków, którzy w poszukiwaniu za kawałkiem codziennego chleba zmuszeni byli opuścić swą rodzinną ziemię, znalazło się wśród stosunków dla siebie zupełnie obcych i wśród ludzi nieraz bardzo wrogo dla siebie usposobionych. Szczególniej powiedzieć to można o tych, którzy podążyli szukać zarobków u Niemców, gdzie nie tylko narażeni byli na ustawiczne ciężkie prześladowania, ale i na zupełne wynarodowienie. W młodem pokoleniu, wychowanem w tych stosunkach, potrafiła pruska szkoła znieprawić i zabić ducha narodowego, dom, choćby nawet szczerze po polsku prowadzony, nie zdołał temu przeszkodzić, zwłaszcza że rodzice, zajęci troską o zapewnienie sobie i swoim bytu materyalnego, przy najlepszych chęciach nie mieli czasu na to, aby się oddać należytemu wychowaniu swych dzieci, a nie było nikogo innego, kto mógłby i chciałby się tem skutecznie zająć. Dzieci szczerze po polsku myślących i czujących rodziców wynaradawiały się też powoli, pruska szkoła zrobiła swoje.

W Dortmundzie w Westfalii zdarzył się straszny wypadek, świadczący jak młode pokolenie wśród wychodźców, pozbawione polskich szkół, ulega wpływom germanizacyjnym. Robotnik i wychodźca Franciszek Lewandowski nalegał na swego 18 letniego syna, ażeby podpisał oświadczenie na rzecz Polski, lecz syn stawił zacięty opór, przyczem popierał go 17 letni brat Franciszek. Ponieważ ojciec obstawał przy swem żądaniu, młodszy syn Franciszek chwycił podczas powstałej sprzeczki za toporek i uderzył kilka razy ojca tak silnie w głowę, że musiano nieszczęśliwego odstawić do domu chorych, gdzie po krótkim czasie skonał. Ojcobójcę aresztowano. Nieszczęśliwy ojciec pragnąc widocznie powrócić do kraju, zamierzał zabrać z sobą dzieci, nie doczekał się jednak owej chwili, bo ręka własnego dziecka przecięła pasmo tułaczego życia.

Fakt ten, bynajmniej nie odosobniony, świadczy najlepiej o niedoli naszego wychodźctwa i o opłakanych stosunkach, w jakich żyć mu przychodzi. Dowodzi to także, że dotąd zbyt mało zwracano uwagi na szkody, jakie z tego powodu ponosi nasz naród i nie postarano się o to, aby zapewnić polskim emigrantom możność krzewienia i krzepienia ducha narodowego także i na obczyźnie, zwłaszcza w większych środowiskach przemysłowych, które skupiły znaczniejszą liczbę Polaków, gdzie zatem powinno się było zająć utworzeniem polskiej szkoły, która wychowywałaby młode pokolenie w duchu narodowym.